


Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

940801



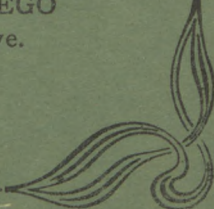
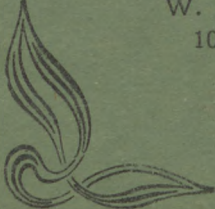
Wyrodna Córka

Dramat ze śpiewami
w 3-ch aktach



Napisał
ANTONI JAX

Nakładem
W. H. SAJEWSKIEGO
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.



1227
57
AE
Copyright by W. H. Sajewski
1915
Chicago, Ill.

Wyrodna Córka

Dramat ze śpiewami w 3 Aktach.

.....
Napisał i muzykę ułożył
Antoni Jax
.....

W. H. Sajewski
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.



AE 940 801

K. 152/07

OSOBY:

AGNIESZKA, wdowa
IRENA, jej córka
ANNA, jej przyjaciółka
MAGDALENA, jej matka
AKWINA ZŁOTOSKA, hrabina
ELEONORA, jej kuzynka
ALBINA, jej przyjaciółka
LUCJA, hrabina
ESTERA, hrabina
SABA, jej przyjaciółka
JUDYTA PACKA, hrabina
EMILJA, służąca Akwiny i Ireny
Damy i wieśniaczki

Rzecz dzieje się na Kujawach i w Warszawie
Sztuka ta napisana dla żeńskich towarzystw
kościelnych

Nuty do tej sztuki nabyć można u wydawcy:
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

AKT I.

Izba na wsi w kujawach. Kilka stołków i stół. Agnieszka siedzi na przodzie sceny i przedzie na kołowrotku. Irena siedzi obok niej i szyje bieliznę. Obydwie ubrane po wiejsku.

AKT I.

SCENA I

Śpiew I-szy, Duet, Agnieszka i Irena

Irena

W słomą krytej niskiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce,
Chodźcie do nas zobaczycie,
Jakie to tu miłe życie.

Obydwie

Chodźcie do nas, i t. d.

Agnieszka

Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca,
A szczęśliwi i weseli,
Pracujemy do niedzieli.

Obydwie

A szczęśliwi i weseli, i t. d.

Irena

A w niedzielę u matulki,
Bieluchne jak śnieg koszulki,
Ustroi mnie (cię) jak laleczkę,
Ach kocham (-asz) bardzo mateczkę.

Obydwie

Ustroi mnie, i t. d.

Agnieszka

Gdy w niedzielę dzwonek woła,
Więc idziemy do kościoła;
Usta wdzięczne choć nieśmiałe,
Wyśpiewują Bogu chwałę.

Obydwie

Usta wdzięczne, i t. d.

(Po śpiewie słycać grzmot. Irena i Agnieszka idą do okna i patrzą, oknem)

Irena: Co to za burza, deszcz leje jak z cebra, a wichura szumi. Żal mi tych ludzi, którzy są na polu.

Agnieszka: A gorzej jeszcze dla tych, co są na morzu. Ojciec twój był rybakiem i pośród takiej nawałnicy utonął. (Irena i Agnieszka idą na front sceny, siadają obok siebie.)

Irena: Opowiedz mi mamusiu, jak się to stało.

Agnieszka: Gdy byłaś małą dzieciną, leżałaś jeszcze w kołysce, mieszkaliśmy we wsi rybackiej, na wyspie Heli. Ojciec twój był rybakiem. Jest to bardzo niebezpieczne rzemiosło. Gdy burza na dworze, zawsze myślę o twoim ojcu. Pamiętam, jakby to

dziś się stało i dziwię się, że te wszystkie cierpienia przeżyłam. Ojciec twój wyjechał małą łódką na morze, a ja czekałam późno w nocy na jego powrót, ale mój Szymon nie powracał. Burza szalała na morzu, zapaliłam więc gromnicę i modliłam się żarliwie. Wtem usłyszałam głos twego ojca i mego kochanego męża, który był zawsze jakby cudem ocalony. Prosiłam go więc, aby przeniósł tę niebezpieczną profesję i aby na morze na połów ryb nie wyjeżdżał.

Irena: I cóż ojciec na to odpowiedział? (Grzmi.)

Agnieszka: Patrzył na mnie i na ciebie i mówił: Jeśli moje zatrudnienie porzucę, co się stanie z tobą i z tą dzieciną? Była to prawda, bo co mieliśmy ubodzy ludzie począć, ale namawiałem go, aby zamiast na morzu, łowił ryby w naszym Gople, bo to bezpieczniej.

Irena: A co na to tatuś mówił?

Agnieszka: Powiedział, że morski połów jest daleko korzystniejszy. Ja zaś przeczuwałam, że nieszczęście przyjdzie — i przyszło. (Grzmi.)

Irena: A jak się to stało?

Agnieszka: Było to pewnego wieczora,

nikt nie pamiętał takiej burzy. Wały morskie piętrzyły się jakby góry ogromne. Niebo zasłonięte było czarnymi chmurami. Błyskawica oświećlała wzburzone morze, gromy biły bez ustanku, a ojciec twój był na morzu, ja zaś na niego czekałam na pół martwa ze strachu. Całą noc spędziłam na modlitwie i miałam nadzieję, że wróci. Lecz niestety noc minęła, z nią i burza, a on nie powrócił. (Płacze. — Grzmi.)

Irena: O matko! Co za smutne wspomnienia, a co z ojcem się stało?

Agnieszka: Na trzeci dzień morze wyrzuciło na brzeg utopionego. Po pogrzebie ojca twego porzuciłam tę wioskę rybacką i przybyłam z tobą w moje rodzinne strony, do mej matki, która niedługo potem umarła, a ja teraz w chatce mej matki z tobą mieszkam. (Grzmi i słychać pukanie do drzwi.)

Agnieszka: Ktoś puka, idź moje dziecko i zobacz, kto to. (Irena drzwi otwiera.)

SCENA II.

(Wchodzi hrabina Akwina Złotoska w ubraniu podróżnym.)

Akwina: Przebacz mi moja dobra niewiasto. Burza szaleje na dworze więc przysłałam się spytać, czybyś mi nie dała na czas

krótki schronienia w twej chatce. Przed chwilą konie przestraszone błyskawicą spłoszyły się, przewróciły powóz, przytem złamał się dyszel i koło. Służba moja znalazła przytułek u kowala w kuźni, a ja przybyłam tutaj. Jeżeli mi dasz schronienie, to cię sowicie wynagrodzę. Zostać muszę tu tak długo, dopóki mój powóz nie będzie zreperowany (Grzmi.)

Irena: Proszę siadać moja pani, boś z pewnością zmęczona po tym wypadku. Proszę rozkazać, a co możemy to dla pani uczynimy.

Akwina: Nic nie wymagam od was. Jestem zadowolona, że jestem pod dachem i czuję się bezpieczną przed tą burzą.

Agnieszka: Za gościnność zapłaty nie przyjmuję, ale ofiaruję bezpłatnie, a co będę mogła, to chętnie uczynię, bo gość w domu, Bóg w domu.

Akwina: Przyjmuję tę gościnność i będę za to ci wdzięczną.

Agnieszka: Ale pani nie odmówi wieczery z nami spożyć, a czem chata bogata, tem rada. Co mamy, tem się dzielimy.

Akwina: Przyjmę z wdzięcznością od was dobra niewiasto.

Agnieszka: Ireno, zastaw stół. Idź do piwnicy, jest tam flaszka wina, którą dostałam w prezencie od naszego księdza proboszcza gdy byłam chorą. Mamy też świeży chleb, masło, ser i ryby. Co mamy to damy.

Irena: Dobrze mam. (Odchodzi. — Grzmi.)

SCENA III.

Akwina (składa płaszcz i kapelusz i potem siada): Co masz za dobre i grzeczne dziecko, możesz być z niej dumna, dobra niewiasto, z twej pięknej i zręcznej córeczki.

Agnieszka: I cnotliwej, powiedz pani. W naszej wiosce piękność bez cnoty jest niczem, lecz dzięki Bogu moja Irena jest piękna i dobra.

Akwina: Co za śliczne imię jej dałaś i mej córce było imię Irena.

Agnieszka: A gdzie jest pani córka.

Akwina: Umarła, — a twoja czy tu z tobą mieszka.

Agnieszka: Tak jest pani. Nigdy stąd się nie oddaliła, bo gdzieby jej lepiej było, jak u matki.

Akwina: Lecz jak widzę, ciężko pracować musicie, ale czy ta praca się opłaca?

(Irena nakrywa stół obrusem i odchodzi.)

Agnieszka: Opłaca? My ludzie ubodzy, więc ze wszystkiego musimy być zadowoleni. Za życia mego męża lepiej nam się wiodło, bo on więcej na dzień zarobił, jak my na tydzień, musimy się ograniczać.

Akwina: Ja takie życie nazywam życiem nędzy i niedostatku. Nie czujecie wy tego?

Agnieszka: O tak, ale tylko czasem, ale nie o mnie tu chodzi, lecz o moją córkę Irenę osobliwie, gdy przypadają jej imieniny lub na gwiazdkę, a jej żadnego prezentu kupić nie mogę.

Akwina: Dlaczego więc nie umieścisz twej córki gdzie w służbie.

Agnieszka: Kochana pani, a u kogo? Nasza wioska uboga. Tutaj ludzie nie mają zatrudnienia dla drugich. Każdy musi sam na siebie pracować.

Akwina: No, to w sąsiednim mieście.

Agnieszka: Tamby nawet na nią nikt nie spojrział, a ona by odemnie odejść nie chciała, ja zaś umarłabym z tęsknoty za nią.

Akwina: Jaki to skarb ukryty w tym zakątku Kujaw. Te słowa są pochwałą dla was.

Irena (stawia na stół masło, chleb, wino,

ser, kieliszki, etc.): Mamusiu stół już nakryty.

Agnieszka: Proszę do stołu szanowna pani. Nigdy jeszcze nie mieliśmy tak dostojnego gościa pod naszą strzechą. (Wszystkie trzy siadają przy stole.)

Akwina: Przyjemnie mi będzie z wami wieczerzać. (Jedzą.)

Agnieszka: Widzę, że pani musi być bogata, więc chciałam się spytać czy pani jaka dziedziczka, i czy tu gdzie blisko mieszka.

Akwina: Mieszkam w Warszawie. Moje nazwisko jest Akwina Złotoska, dziedziczka Złotowa.

Irena: To daleko stąd.

Akwina: Tu stąd przeszło dwadzieścia mil. (Za sceną słychać krzyk.) Ogień! ogień!

SCENA IV.

Magdalena (szybko wchodzi): Sąsiadko, pomóżcie nam ratować!

Agnieszka i Irena (wstają szybko): Co się stało?

Magdalena: Grom uderzył w nasz dom i pali się; pomóżcie nam ogień zgasić.

Agnieszka: Chodźmy więc, nie traćmy czasu. (Wszyscy wychodzą.)

Agnieszka: Wybacz nam wielmożna pani, że cię zostawię samą, bo nasz obowiązek jest śpieszyć z pomocą.

Akwina: Tak jest, to święty obowiązek, niech wam Bóg pomaga. (Wszyscy wychodzą zostaje tylko Akwina.)

SCENA V.

Akwina: Ta burza wiele szkody narobi, a w zakątku tym, szlachetni ludzie mieszkają. Tu niema obludy ani fałszu. Córka tej wdowy, ta Irena, to anioł w ludzkim ciele. Nie wiem co się ze mną stało, ale uczucie i serce moje pociąga mnie do tej dziewczyny, może to dlatego, że jest podobna do mojej córki i jej także imię Irena. Przyszła mi myśl do głowy: chciałabym wziąć tę dziewczynę do siebie i adoptować ją, jako własną córkę. Ona taka piękna i niewinna, jak moja zmarła córka i jest jej zupełnie podobna. Pokochałam ją miłością macierzyńską, ale czy jej matka na to przystanie? Na cóż mi złoto i klejnoty, kiedy szczęścia nie przyniosą. — Serce moje tęskni za moją córką, która już jest u Boga.

No. 2. — Śpiew Akwiny

Gdy serce strapione,
Oczy ronią łzy;
Ścigam martwe cienie,
Smutno, tęskno mi.
Nie mam nic na świecie,
Córkę zabrał Bóg,
Mego życia kwiecie,
To ciernie i głóg.

Życie w smutku płynie,
Niema dla mnie róż,
Na co moje mienie,
Nie dla mnie to już.
Wypłakałam oczy,
Smutnie wiodę dnie,
Prawie każdej nocy
O mem dziecku śnię.

Utraciłam dziecko, chciałabym córkę tej wdowy ze sobą zabrać. Pokochałam ją, jak własną córkę, ale czy jej matka na to przystała? To jej skarb jedyny. Ona uboga kobieta. Trzeba będzie jej zabezpieczyć przyszłość, a jej córce stanowisko a może się zdecyduje, gdy ją obsypię złotem. Spróbuję więc szczęścia a może one na to przystaną.

SCENA VI.

Agnieszka i Irena wchodzą

Agnieszka: Ogień już ugaszony, ale jak widzę nasza pani bardzo mało jadła.

Akwina: Dziękuję, dosyć jadłam.

Agnieszka: Kiedy tak, to Ireno sprzątnij ze stołu.

Irena: Dobrze mamusiu, (Sprząta i wynosi wszystko do kuchni.)

Akwina: Uczciwe to dziewczę, ta Irena, ale ma ona też przyszłość zabezpieczoną?

Agnieszka: Dopóki ja żyję będę na nią pracować, aby chleb miała.

Akwina: Już jesteś w latach moja niewiasto, a z latami przychodzi słabość, a wtedy co?

Agnieszka (wzruszona): O, pani hrabino, nie przestraszaj mnie, bo ja tylko żyję dla mego dziecka.

Akwina: A gdyby to dziecko miało cię stracić? Co wtedy poczniesz?

Agnieszka: O, Pan Bóg nie dopuści tego. Nie, nie, to być nie może! Bóg wie, że jestem potrzebną mojej Irenie.

Akwina: Niewątpliwie, a jednak ilu jest sierot na świecie. Dlatego musisz być przeorną i jej byt zabezpieczyć.

Agnieszka: A to w jaki sposób?

Akwina: Trzeba ją umieścić gdzie u bogatych ludzi, jako pannę garderobianą, lub coś podobnego.

Agnieszka: To prawda, ale ona za młoda i ktoby ją wziął?

Akwina: Zrobię ci propozycję, dobra kobieto. Jestem bezdzietną wdową, więc mi wolno rozporządzać moim majątkiem. Dziecka nie mam, więc daj mi twoje.

Agnieszka: Jak to?

Akwina: Pozwól jej iść ze mną to przyrzekam ci, że ją uznam za mą córkę i uczynię ją moją spadkobierczynią.

Agnieszka: Jakto? dlaczego? Czy to być może?

Akwina: Dlaczego nie, twa córka przypomina mi moją nieboszczkę córkę, której też było imię Irena. Jest jej nawet bardzo podobna.

Agnieszka (z radością): O Boże, co to za szczęście!... Ale, coby pani hrabiny familija powiedziała, gdyby obca dziewczyna dziedziczką została?

Akwina: Wszyscy będą myśleli, że to moja córka. Poślę ją ze dwa lata na pensję, a gdy przybędzie będą ludzie myśleli, że to

moja córka Irena, bo moja córka umarła w Paryżu, a krewnych nie mam, tylko jedną kuzynkę na Litwie.

Agnieszka (z radością woła): Ireno, dziecko kochane, chodź do mnie! Wielkie szczęście cię czeka! O Boże, jestem zachwycona. Nie mogę temu uwierzyć, bo to nadmiar szczęścia.

Irena (wchodzi): Jestem mamusiu, co się stało?

Agnieszka: Powtórz pani mojej córce, coś do mnie mówiła!

Akwina (do Ireny): Moje dziecko, mówiłam twej matce, gdyby pozwoliła tobie iść ze mną, kazałabym cię wykształcić i przyjąłabym cię za własną córkę, bo moja córka umarła w Paryżu, a tyś podobna do mojej córki i kochać cię będę jak własną. I co ty na to?

Irena: Dopóki mama tu będzie, ja z nią zostanę, bobym z tęsknoty za nią umarła.

Akwina (ściska i całuje Irenę): Moje dziecko kochane, wiem, że twą matkę kochasz ale rozważ dobrze. Twoja matka jest w podeszłym wieku, jest słaba i może chorować. Matka twoja potrzebuje wypoczynku, którego nie ma wskutek ubóstwa. Możesz

więc nietylko sobie, ale i jej przyszłość zabezpieczyć. Nie chciałabyś to dla twej matki uczynić, którą tak bardzo kochasz?

Agnieszka: Przystań na to moje dziecko, ta pani będzie ci drugą matką.

Irena: Połowę życia poświęciłabym dla mojej matki, lecz takiego szczęścia nie mogę się spodziewać, aby ta bogata pani mnie za córkę przyjęła.

Akwina: Czemu nie, od ciebie to zależeć będzie, boś podobna do mej córki i cię kocham, jak własną córkę.

Irena: I za co tyle łaski? Co za to mam uczynić?

Akwina: Masz być posłuszną i mnie kochać, bo serce moje pragnie miłości macierzyńskiej. Ja zaś dla ciebie wszystko uczynię, co tylko w mej mocy będzie. Sprowadzę ci guwernantkę i wy kieruję na arystokratkę. Ubiorę cię we wspaniałe suknie, będziesz hrabianką. Obsypię cię złotem; będziesz bogata i szczęśliwa. Przyjmujesz więc moją propozycję?

Irena: Tak, pani hrabino, pójdę z tobą. To za wiele szczęścia dla biednej dziewczyny. *(Całuje ją w rękę.)*

Agnieszka: A kiedy wielmożna pani odjedzie?

Akwina: Dziś jeszcze, gdy mój powóz będzie zreperowany, jadę do stacji kolejowej, a potem koleją do Warszawy.

Agnieszka: To trzeba będzie ci bieliznę i rzeczy zapakować.

Akwina: Nie potrzeba, bo w Warszawie kupię jej wszystko piękne, modne i nowe.

Agnieszka: A jednak coś wziąć musi. *(Odchodzi.)*

SCENA VII.

Wchodzi Anna i Magdalena

Anna: Co to znowu, tyś taka smutna, Ireno?

Irena: Bo jeszcze dziś odjeżdżam do Warszawy!

Anna i Magdalena: Aż do Warszawy?

Anna: I to tak nagle? Z kim i po co?

Irena: Jadę z panią hrabiną, która mi będzie drugą matką.

Anna: O la Boga, to masz szczęście Ireno!

Magdalena: O rety, rety! Muszę z tą nowiną do kumoszki lecieć, a wszyscy się dziwować będą. *(Odchodzi.)*

(Wchodzi Agnieszka, ma wężetek z bieleznią w ręce, który kładzie na krzesło.)

Anna: Mnie się to w głowie pomieścić nie może, abys jeszcze dziś jechała i to do Warszawy.

Agnieszka: Tak jest moje dziecko, Irena mówi prawdę. Ona jeszcze dziś naszą wioskę opuści, ale to jej szczęście przyniesie.

Akwina: Ja ją zabiorę ze sobą i będę o niej mieć staranie.

Anna: Masz za wiele szczęścia Ireno, ale ci tego nie zazdroszczę, bo cię kocham, więc nie smuć się, ale ciesz się z tego.

Irena: Ciężko mi naszą wioskę porzucić. Moją matkę kochaną, nasz kościółek, który na pagórku stoi, a na drodze krzyż ze Zbawicielem. Nasze łany złotej pszenicy i ludzi uczciwych, kochanych. Anno, przyjaciółko kochana, przyrzeknij mi, że się moją matką opiekować będziesz, gdy mnie tu nie będzie. (Płacze.) Ty zastąp jej miejsce moje.

Anna: Uczynię wszystko co żądasz, a o tobie zawsze myśleć będziemy. Ja matkę twoją kocham jak własną.

Agnieszka (ściska ją): Dobra dziewczyno i ja cię kocham, jakbyś moją córką była.

SCENA VIII.

Wchodzi Magdalena, za nią idzie kilka wiejskich dziewcząt

Magdalena: Powiadam wam, że prawda. Irena jedzie do Warszawy, a tam hrabiną zostanie.

Dziewczęta: Przyszliśmy więc się z nią pożegnać.

Irena: Dziękuję wam za dobre serce, moje przyjaciółki. (Ściska każdej ręce.)

(Uwaga: Jeżeli niema dość amatorów scena może być opuszczona.)

SCENA IX.

Emilja w stroju podróżnym

Emilja: Jaśnie pani hrabina, kował przyprawił nowy dyszel do karety i nowe koło. Konie już zaprzężone, pogoda śliczna po burzy. Możemy więc jechać do stacji kolejowej.

Akwina: To dobrze, zaraz jedziemy. Ireno pożegnaj twą matkę, bo czas nam w drogę. (Irena i Agnieszka płaczą i całują się. Potem daje jej wężetek z bieleznią.)

Irena: Matko, rodzicielko moja, jak trudno mi się z tobą rozłączyć. Mamusiu, mamusiu! Teraz widzę, że bez ciebie żyć nie będę mogła, o jak mi trudno z tobą się rozłączyć.

Agnieszka: I mnie ciężko na sercu, ale musimy się rozstać, bo to będzie szczęściem twojem. Przecie to nie na zawsze i wśród lepszej doli znów się zobaczymy. (Uścisk.)

Akwina: Nie płacz moje dziecko, przecie twej matki na zawsze nie opuścisz. Odwiedzisz ją często lub weźmiesz do siebie.

Irena: Bądźcie zdrowe, niech was Bóg ma w swej opiece. (Żegna się z wszystkimi.) Anno, przyjaciółko moja i ty matko Magdaleno, zostańcie z Bogiem. (Całuje Agnieszkę w rękę.) Matko pobłogosław mi na drogę (klęka).

Agnieszka: Niech cię Bóg ma w swej opiece. (Wznosi ręce nad nią.)

(Irena wstaje i śpiewa. Agnieszka żegna się z Akwiną.)

Śpiew No. 3-ci — Solo i chór

Irena

Żegnam cię miły domku mój,
W sercu zostanie obraz twój
I nasz ogródek pełen róż,
Może nie ujrzę ciebie już.

Wszyscy

Gdy idziesz stąd w daleki świat,
Niech ci kwitnie szczęścia kwiat.

Irena

Żegnam was druhny, pola, las,
Może nie ujrzę więcej was.
Żegnaj kochana matko ma,
Z żalem odchodzi córka twa.

Wszyscy

Gdy idziesz stąd w daleki świat,
Niechże ci kwitnie szczęścia kwiat.

(Irena stoi smutna, gdy się śpiew skończy. Akwina i Emilja już wyszły. Irena całuje matkę i szybko wychodzi. Agnieszka płacze. Zastona spada. Muzyka gra, dopóki zastona nie spadnie.)

Koniec aktu pierwszego

AKT II.

SCENA X.

Pokój bogato umeblowany. Irena ubrana w modny i bogaty strój
Śpiew No. 4-ty

Irena

Byłam ja dawniej wiejską dziewczyną,
Teraz zostałam panią hrabiną,
I wszyscy ludzie mi się kłaniają,
Jaśnie wielmożnej honor oddają.
Dawniej mieszkąłam w maleńkiej chatce
Przy mojej starej ubogiej matce,
A dzisiaj żyję w wielkim pałacu,
W stolicy kraju, wspaniałym placu.

Na wsi się codziennie napiłam wody,
Dziś noszę suknie najnowszej mody.
I codziennie sobie szampana piję,
Jako hrabianka wesoło żyję.

W pałacu służba na me rozkazy,
Prześliczne meble, drogie obrazy,
Jestem fortuny szczerzej wybranka,
Panna Irena, piękna hrabianka.

Irena: Przed trzema laty byłem ubogą wieśniaczką, ale miałam szczęście. Hrabina Akwina Złotoska przyjęła mnie za córkę, posłała mnie na pensję, aby uzupełnić moje wykształcenie. Pół roku temu, jak moja dobrodziejka i opiekuna umarła, zrobiła mnie uniwersalną sukcesorką i po niej cały majątek odziedziczyłam, a nawet swoje imię mi zostawiła. Dobra to była pani, kochała mnie jak własną córkę. Wszyscy ludzie myślą, że jestem jej rodzoną córką, że jestem hrabianką Ireną, która w Paryżu umarła. Szczęście mi się uśmiecha. Ludzie mówią, że błogosławieństwo matki dzieciom szczęście przynosi. Matka mi na drogę pobłogosławiła, może to dlatego mi się dobrze wiedzie. Ale się zmieniłam; jestem niewdzięczną, bo od czasu mego rozstania się z matką, ani razu do niej nie pisałam, ani u niej nie byłam, bo wstydzę

się mego pochodzenia. Będę jej musiała posłać cokolwiek pieniędzy. W dobrobycie zapomniałam zupełnie o mej matce. Nikt nie wie, że jestem wiejską dziewczyną, oprócz mej służącej Emilji. Obawiam się bardzo aby ona mnie nie zdradziła, bo co to za wstyd byłoby dla mnie. Co to pieniądź z ludźmi zrobić może; nikt nie wątpi, że w mych żyłach hrabiowska krew płynie.

SCENA XI.

Emilja (wchodzi, w ręku ma węzełek, który Irena ze wsi z sobą przyniosła): Znalazłam ten węzełek pomiędzy sukniemi jaśnie pani hrabianki. Co mam z tym fantem począć?

Irena (zawstydzona): To jest, ja nie wiem skąd on się tam wziął — ale ty wiesz, Emiljo. Jest to ten węzełek, który zabrałam z naszej wioski.

Emilja: Z której wioski, jeśli wolno mi się zapytać.

Irena: Przecież wiesz o tem, że ja ze szlacheckiego rodu nie pochodzę, bo byłaś przy tem, jak mnie hrabina Akwina ze sobą do Warszawy zabrała, a potem wysłała mnie na pensję.

Emilja: Zapomniałam o tem.

Irena: Wiem, żeś zapomnieć nie mogła, ale powinnaś tajemnicę zachować, wiesz dobrze o tem, że jestem córką wdowy po rybaku. Nie opowiadaj o tem nikomu, mnie na tem wiele zależy. Gdy milczeć będziesz czeka cię za to sowita nagroda. Masz tu odmnie mały upominek. (Daje jej pierścień.)

Emilja: Zastosuję się podług rozkazu.

Irena: Zanieś ten węzełek na górę, aby go nikt nie widział. Dziś, jak ci wiadomo, odbędzie się u mnie wieczorek. Przybędą tu dystyngowane damy, więc postaraj się o to, aby był wzorowy porządek pomiędzy moją służbą.

Emilja: Uczynię wszystko, aby jaknajlepiej było.

Irena: Ja zaś pójdę moją fryzurę poprawić. (Odchodzi.)

SCENA XII.

Emilja (patrzy na nią i śmieje się): Ha, ha, ha! (Patrzy na pierścionek): Pierścionek mi dała, abym milczała i nie mówiła o jej przeszłości. Mnie się zdaje, że z tej tajemnicy niejedną korzyść mieć będę. To rzeczy niesłyszane, aby wiejska dziewczyna, bez żadnej zasługi, takiej godności dostąpiła i została hrabianką. Dlaczego ja tego szczę-

ścia nie miałam? A to dlatego, że hrabinie zdawało się, że ona jest podobna do jej córki. Na świecie sprawiedliwości niemal Ślepy traf ludzi uszczęśliwia, a nie zasługa. Ale poczekaj hrabianko (grozi jej pięścią), zemszczę się przy tej sposobności na tobie. Ja powinnam twoje miejsce zajmować, bo tyle lat służyłam wiernie hrabinie, ale sprawiedliwości niema i źle się na świecie dzieje.

Śpiew No. 5 — Kuplet Emilji

Złoty pierścień z djamentem dziś mi pani dała,

Ażebym o jej przeszłości nic nie wspominała,
Dzisiaj kucharka, rolę pani graje,
A chłopka ze wsi hrabinę udaje.

Kupiec, co chce zbankrutować, gra rolę magnatów,

I udaje, że w swej kasie ma krocie dukatów,
Naraz pan bankier, znika jak kamfora,
Ma próżną kasę wśród swego kantora.

Franek pędzi samochodem, junaka udaje,
I z przekąsem się uśmiecha i krzyczy i łaje,
Najechał kogoś, ten go aresztuje,
A teraz w kozie za to pokutuje.

Józef stracił chęć do pracy, ale w karczmie
pije,

Gdy pijany przyjdzie do dom, to swą żonę
bije,

Żona kazała męża aresztować,
Teraz w więzieniu, uczą go pracować.

Pan Piotr został spekulantem, w dzień w
karty grywa,

Nie pracuje, ma pieniądze, w różnych no-
rach bywa.

Naraz gemblerów policja złapała
I wszystkich razem w ul zapakowała.

Niejeden kiep, nic nie robi i gra rolę pana,
Długo robi i udaje hrabię, gentlemana,
Wtem hrabia znika, bo się sądu boi
I wkrótce znowu w innym mieście broi.

(Proza.) I tak się dzieje z moją panią,
która jest wieśniaczką, a udaje hrabiankę.
Dawniej była ona pokorną jak baranek, a
teraz jest dumną, jak jaka królowa. Dawniej
chodziła w wiejskim ubraniu, dziś ma suknie
najnowszej mody z Paryża, które jej uroku
dodają i prowadzą do pychy, ale to tak
zwykle bywa, gdy ludzie z niskiego stanu
zostaną arystokratami.

SCENA XIII.

Eleonora i Albina wchodzą wspaniale ubrane

Eleonora: Znów jestem w murach tego
pałacu. Niema już tu hrabiny Akwiny, (pa-
trzy na Emilję) ale ciebie panno widziałam
już za czasów starej hrabiny. A ty mnie nie
poznajesz?

Emilja: Przypominam sobie i zdaje mi
się, że pani jest krewną hrabiny Akwiny.

Eleonora: Tak jest. Jestem hrabiną Ele-
onorą z Litwy. (Eleonora i Albina zawsze,
aż do końca aktu są przy sobie i rozmawiają,
ale nie stoją na jednym miejscu.)

Albina: Znasz mnie dosyć długo, Emiljo.

Emilja: Tak jest, margrabino, już od
czasu, gdy pani Akwina żyła.

Albina: Przyszłam z tą panią (pokazuje
Eleonorę) tutaj we ważnej sprawie i proszę
cię, abys nas poinformowała. Powiedz nam
co ty o tem myślisz... czy hrabianka Irena
jest córką hrabiny Akwiny?

Emilja: O tej sprawie mówić mi nie
wolno.

Eleonora: Dlaczego?

Emilja: Bo moja pani, hrabianka Irena,
o tej kwestji mówić mi zakazała.

Eleonora: Więc musi być jakaś ważna przyczyna, że ci mówić o tem zakazała.

Albina (daje jej pieniądze): Masz tu odemnie kilkadziesiąt rubli, więc powiedz mi, co wiesz i co myślisz o tem. Czy hrabianka Irena jest córką Akwiny lub nie, bo o ile ja wiem, to hrabianka Irena miała umrzeć w Paryżu, gdy miała lat szesnaście.

Emilja: Mówić mi o tem nie wolno.

Eleonora: Więc z pewnością o tem nic nie wiesz. Niedawno tu stąd odebrałam list, i donoszą mi, że hrabina Irena nie jest córką hrabiny Akwiny Złotoskiej, a gdy testament podpisywała, była bez przytomności. (Daje jej pieniądze.) Oto masz odemnie kilkadziesiąt rubli i powiedz nam co o tem wiesz.

Emilja: Kiedy ściany mają uszy. Zobaczę czy kto nie podsłuchuje. (Otwiera drzwi i patrzy.) Nikogo niema.

Eleonora: Więc powiedz mi co wiesz o hrabiance Irenie.

Emilja (tajemniczo): Hrabianka Irena, która tu jest, nie jest córką hrabiny Złotoskiej, ale jest córką rybaka i wdowy Rybickiej, która mieszka w Kujawach pod Beciążem.

Eleonora i Albina: Jakto być może?

Emilja: Jednak tak jest. Byłam przy tem, jak hrabina Złotoska, Irenę, która udaje hrabiankę, zabrała ze sobą od jej matki. Ubrana była po wiejsku i wzięła ze sobą oto ten węzełek. (Pokazuje. Rozwiązują go i oglądają.) Sukienka, jaką Kujawianki noszą i bielizna. (Zawiązuje węzełek i kładzie pod stół.)

Eleonora: Kiedy tak, to najmniejszej wątpliwości niema, że Irena, która tu figuruje za hrabiankę, córkę Akwiny, wcale nią nie jest.

Albina: I nieprawnie majątek po Akwinie odziedziczyła. (Słychać dzwonicie.)

Emilja: To hrabianka dzwoni, muszę iść. (odchodzi.)

SCENA XIV.

Eleonora: Nigdy nie spodziewałam się, że moja ciocia Akwina, obcej wiejskiej dziewczynie cały majątek zapisze.

Albina: Prawo jest za tobą, hrabino.

Eleonora: Bez wątpienia i testament mogę obalić. Jednakże tego uczynićbym nie chciała dlatego, że ta dziewczyna była ulu-

biencem mej cioci; ale moje dobra są zadłużone i kwota większa przydałaby mi się... Dlatego zrobię jej propozycję, abyśmy się tym majątkiem podzieliły. Ale wprzód ją wybadam czy jest godną tego.

Albina: Ja w twem miejscu, wcale-bym się z nią nie dzieliła. Dałabym jej jaką większą sumę pieniędzy i kwita.

Eleonora: Ja zaś szanuję ostatnią wolę mej ciotki, a chociaż jestem pokrzywdzona nie chciałabym Ireny wywłaszczyć, bo ją ciocia Akwina za córkę przybrała.

Albina: Ona tego nie warta — urodzona pod słomianą strzechą, córka rybaka, przyzwyczajona do ubóstwa, gdy została wywyższoną, gardzi bliźnimi.

Eleonora: Czy tak jest w istocie?

Albina: Za życia hrabiny Akwiny była miłą i uprzejmą. Obecność Akwiny uświęcała to miejsce. Ireny wyrozumienie dla ubogich i cierpiących zjednało miłość i szacunek nie tylko u Akwiny, ale u wszystkich.

Eleonora: Widać, że jej postępowanie było tylko środkiem, aby dojść do fortuny, którą teraz posiada. (Słucha.) Ale ktoś nadchodzi... może to ona.

SCENA XV.

Irena (kłania się): Witam panią margrabinię. (Uścisk.)

Albina: Przybyłam z tą panią z wizytą i panna hrabianka ucieszy się bardzo, gdy pozna w osobie tej pani bardzo bliską krewną... (Przedstawia.) Oto pani hrabina Eleonora Skirmont z Kisimyszek na Litwie.

Irena (ze strachem): Hrabina Eleonora z Litwy?... Tak słyszałam coś o niej. Witam w mym domu zacną panię. (Uścisk.)

Eleonora: Już lat 12, jak cię nie widziałam, moja Ireno. Wyrosłaś na piękną dziewczynę... Byłabym cię nie poznała. A ty, mnie nie przypominasz sobie?

Irena: Dwanaście lat temu, to byłam jeszcze małą dziewczynką i nic sobie przypomnąć nie mogę.

SCENA XVI.

Wchodzi Lucja, hrabina, Judyta Packa, baronowa i Estera Saba, baronowa

Lucja: Mój automobil przywiózł nas razem, bo ze mną przybyła pani hrabina Estera i pani baronowa Packa.

Irena: Witam dostojne panie. (Uścisk.)

A tu jest pani margrabina Albina i hrabina Eleonora Skirmunt z Litwy. (Uścisk, ogólne przywitanie.)

Estera: Pozwól piękna hrabianko złożyć ci nasze życzenia.

Irena: Dziękuję ślicznie za łaskawą pamięć.

Packa: A jak zdrowie służy?

Irena: Dziękuję, bardzo dobrze.

Lucja: Nie jesteś zmęczona po wczorajszym balu? Miałas wczoraj wielu wielbicieli.

Irena: Nie przywiązuję do tego żadnej wielkiej wagi, a stanowisko moje nie pozwala na to, ażeby z wszystkimi się zaprzyjaźniać.

Estera: Nasza hrabianka to jest słońce, przy którym krążą planety.

Irena: Muszę reprezentować mój ród i stan.

Lucja: Jesteś piękna i młoda hrabianko, dlatego czekają cię wciąż nowe zaszczyty.

Irena: Pani hrabina ze mnie żartuje.

Lucja: Bynajmniej kochanie, jesteś piękną, młoda i bogata, a to są trzy przymioty co wiele znaczą, zwłaszcza, że masz przy tem talent, bo ślicznie śpiewasz i masz głosik cudowny, wczoraj miałam to szczęście

cię pierwszy raz słyszeć i byłam zachwyconą.

Irena: Za wiele pochwał dla mnie; gdybym próżną była, stałabym się zarozumiałą.

Wszystkie: Zaśpiewaj nam, hrabianko.

Irena: Nie jestem artystką, moje panie, ale na życzenie moich gości, gotowam to uczynić... Ale zdaje mi się, że...

Lucja: Bez żadnego ale — my ci pomożemy.

Irena: Ale co mam śpiewać?

Lucja: Najpiękniejszą arję, którą umiesz. (Wszystkie stoją w rzędzie.)

Śpiew No. 6 — Quodlibetto

Irena

Dopóki młodości mi lata popłyną
Życ będę wesoło póki nie przeminą,
Czas szybko ucieka i przeminą szczęścia
dni.

A młodość nie wróci, już nie wróci mi.

Chór

Bawmy się wesoło i bez trosk żyjmy,
Cieszmy się póki pora, miną szczęścia dni.

Eleonora

Wszystko dla ludzi jest na świecie,
Dla nas Boże dary,
Dla nas owoc, dla nas kwiecie,
Ale nie bez miary.

Wszyscy

Wnet kwiaty zgubimy,
Jak krasny mak,
Żyjmy więc wesoło,
Jak w polu ptak.

Estera

Sport i azyk, podróż w dal,
Bankiet, potem huczny bal;
Śpiew i tan w to mi graj,
To dla młodych życia raj,
Latem rzucę duszny gród,
Pojadę sobie do wód.

Śpiew i tan w to mi graj,
To dla młodych życia raj.

Wszyscy

Niech bez troski miło i wesoło
Płyną lata nam,
Świat okrągły, więc się kręci w koło,
Pośród życia zmian
Póki służą młode lata,
Używajmy tego świata,
Wszyscy wraz.

SCENA XVII.

Lucja: Śpiew zaraz nas w lepszy humor
wprawił i w harmonję między nami.

Estera: Dziś odbędzie się bal w klubie

szlacheckim, na którym będę, bo jestem zaproszona.

Wszystkie: Ja też mam zaproszenie.

Estera: Główną atrakcją będzie menuet, który po bankiecie tańczonym będzie. Zda się, że my wszystkie w szkole tańców się tego pięknego tańca uczyły.

Eleonora: Wiecie panie! Zróbmy próbę tego tańca — to śliczny i elegancki taniec z czasów roccoco.

Wszystkie: Tak jest, to dobra myśl, tańczmy więc.

Estera: Kiedy tak, więc proszę do rzędu i grona. (Wszystkie stają w pozycji do menueta i tańczą.)

No. 7 — Menuet w rytmie polonesa

SCENA XVIII.

Estera: Piękny to taniec, ten menuet.

Irena: Proszę zabrać miejsce, piękne panie, zaraz każę przynieść herbatkę. (Siadają.)

Emilja (wchodzi): Przepraszam panią hrabiankę, w przedsiönku jest pewna stara kobieta, która chce koniecznie z panią mówić. Kazałam jej odejść, a ona nie chce.

Irena: Niech sobie idzie! Mój dom nie

jest dla przybłądów otwarty. Nie znasz tej kobiety?

Emilja: Nie znam, ale to jakaś wieśniaczka z Kujaw.

Irena (zmieszana): Z Kujaw? Czy już poszła sobie?

Emilja: Czeka tu pod drzwiami i nie chce odejść. Powiada, że musi się z panią widzieć i rozmówić się. Chce tu zostać na zawsze u pani.

Irena: Chce tu zostać na zawsze? Kto to być może? Idź i powiedz jej, że ma tu przyjść jutro, teraz na próżno czeka, bo mam gości, a żebraków nie przyjmuję. Idź i powiedz jej to.

Emilja: Dobrze, panno hrabianko. (Ochodzi.)

Lucja: To natrętna osoba.

Esce a: Niektórych żebraków trudno się pozbyć.

SCENA XIX.

Ze sceną słyhać głośną rozmowę.

Agnieszka: A ja ci moja panno powiadam, że muszę się z twoją panią widzieć.

Emilja: Pani się o to natręctwo rozgniewa.

Agnieszka: Ona się nie rozgniewa, ale się ucieszy.

Emilja: Ale ja cię kobieto nie wpuszczę do pokoju. (Staje we drzwiach.)

Agnieszka: To wejdę przemocą. (Usuwa ją na stronę i wchodzi.)

Wszyscy: Co to za śmiałość przemocą wchodzić do obcego domu?

Agnieszka (rozniewana): Ja tu wcale nie obca! Przybyłam do mojej córki, do Ireny. Czy nie mam prawa do tego?

Irena (idzie na front sceny): O, Boże! To moja matka! Co ja teraz pocznę!

Agnieszka: Gdzie jest moja córka? (Rozgląda się, gdy zobaczyła Irenę rzuca się na nią i całuje ją.)

Wszyscy: Co to jest? Co to znaczy? Czy to jest matka? To być nie może, to omyłka!

Agnieszka (znowu ją ściska i całuje): Oto cię mam, Ireno! Córko moja najmilsza! Teraz nas nikt nie rozłączy! Aż do śmierci zostanę przy tobie! (Uścisk.)

Wszyscy: Co to za kobieta? Czy Irena jest jej córką?

Lucja: To być nie może. To jest wieśniaczka, a Irena jest córką hrabiny Złotoskiej.

Agnieszka (ściska Irenę): Tyle lat tęskniłam za tobą. Teraz zostanę na zawsze przy tobie.

Irena (lekko odpycha ją od siebie i z uścisku się uwalnia): Co czynisz, niewiasto! Byłabyś mnie udusiła. Ty się mylisz. Wprawdzie mi Irena imię, ale ty moją matką nie jesteś. Ja jestem hrabią Ireną Złotoską, dziedziczką mnogich włości. Mogłabym się na ciebie za tę śmiałość rozgniewać, jednakże widzę, żeś biedna i chora i dlatego przebaczam ci. Masz tu odemnie jałmużnę, która ci na długie lata wystarczy.... weź to i idź z Bogiem. (Daje jej kieszkę z pieniędzmi.) Z pewnością się omyliłaś, że mnie za swą córkę uznajesz, bo ja ciebie nie znam i nigdy ciebie nie widziałam.

Agnieszka: Ale dziecko moje. Przypatrz mi się... Nie poznajesz twej matuli, nie? Nie spodziewałaś mnie się tutaj, dlatego się zlekłaś. Usiądź tutaj dziecko moje. (Zmusza ją do siedzenia.) I przypatrz mi się dobrze, czy ja się tak bardzo zmieniłam? Ja ciebie zaraz poznałam, chociaż ubrana jesteś jak jaka królowa. (Uścisk.)

Irena: Proszę mnie nie ścisnąć, bo mnie udusisz, kobieto!

Agnieszka: O Boże, uraziłam cię, moja Ireno. Moje dziecko kochane! Tak się ucieczyłam i serdecznie ściskam, bo serce moje tyle lat tęskniło za tobą, bo po Bogu ciebie najwięcej kochałam. Ucałuję cię, ale nie bądź tak szorstką. (Całuje ją w czoło.)

Wszyscy: To dziwna rzecz. Co to jest? (Podejrzliwie patrzą na Irenę i śmieją się.)

Irena: Opuść mnie kobieto, opuść mnie! Idź sobie! Jestem wycieńczona, chora!

Agnieszka: Widzę, widzę to, córko moja. Jest to tylko wzruszenie, niespodzianka, a może bałaś się, aby cię nie wyłajała... bo przez tak długi czas nie dawałaś mi znać o sobie. O, nie bój się kochanie, przebaczam ci wszystko i łajać cię nie będę. Teraz pocałuj mnie Irena! Ja cię zawsze kochałam. Chodź do mego serca! (Chce ją ścisnąć.) Przecie ja twoja kochająca matka!

Irena (odpycha ją od siebie): Idź precz odemnie! Musisz być w błędzie, bo ja cię nie znam wcale!

Agnieszka (składa ręce): O, mój Boże! Co ona mówi. Ona zmysły postradała. O, moje biedne dziecko! To wzruszenie jej tak zaszkodziło. Przecież ona mnie jeszcze kocha. Chodź Ireno, córko moja do serca

mego! Przypatrz mi się... Czy mnie nie poznajesz? Widzisz, to ja, twoja matka. Uściśnij mnie, moje dziecko.

(Wszyscy się śmieją. Emilja wchodzi.)

Irena (na widok śmiejących się pań): Jestem przy zdrowych zmysłach! Twoją wizytą nie jestem wcale wzruszona i uszczęśliwiona, i pojąć nie mogę dlaczego tu przyszedłaś mnie tu ośmieszyć. Raz ostatni powiadam ci to, że cię nie znam.

Agnieszka (po chwili — osłupiała ze zdziwienia i bólu): Co? Ireno, ty mnie nie znasz?

Eleonora (do Agnieszki, kładąc jej rękę na ramieniu): Biedna niewiasto, przecież widzisz, że twoja córka się za ciebie wstydzi i znać cię nie chce, bo udaje hrabiankę i wstydzi się przed nami, że ma matkę wieśniaczkę. Przyjdź tutaj później, gdy będzie sama.

Agnieszka (zdziwiona i oburzona): Czy to prawda Ireno co ta pani mówi? Ty nie chcesz mnie znać, bo jestem ubogą wieśniaczką — ty się wstydzisz matki twojej przed temi paniami. Powiedz mi to, że to nieprawda, a ja ci uwierzę. Powiedz Ireno! Wstydzisz się twojej matki, która cię pod sercem nosiła? (Wszyscy śmieją się.)

Irena (w szalonym gniewie): Już czas kobieto, abyś się z mego domu wyniosła. Niech się raz skończą te ceregiele. Ja ciebie nie znam i pierwszy raz w życiu cię widzę. Jeżeli natychmiast stąd nie pójdiesz, to każę cię mojej służbie stąd za drzwi wyrzucić!

Agnieszka (z oburzeniem): Więc wstydzisz się twojej biednej matki i mnie z twego domu chcesz wyrzucić niewdzięczna córko? Jak widzę pycha zrobiła z ciebie potwora! Wstydzisz się twojej matki, więc i twoja matka wstydzi się ciebie! Ty twoją matkę wypędzasz od siebie i twoja matka cię więcej znać nie chce. Opuszczę cię na zawsze, ty nikczemnico, kiedy tego żądasz a zamiast miłości zostawiam ci nienawiść. Oto twoja matka przeklina cię! Niech za ten uczynek Bóg cię skarze, co ci twoja matka życzy. Znać cię więcej nie chce. Jałmużnę, którąś mi dała nie przyjmuję! (Rzuca jej kieskę z pieniędzmi pod nogi.) Bądź przeklęta, wyrodna córko! (Odchodzi.)

SCENA XX.

(Wszystkie panie wychodzą po cichu, jedna za drugą. Zostaje tylko Eleonora, Albina i Emilja.)

Irena (siada na krzesło): Wody, wody, bo umrę ze wstydu i zmartwienia!

(Emilja daje jej szklankę wody do picia.)

Eleonora: Maja panno, źle postąpiłaś, matki się zaparłaś dla fałszywego wstydu. Pamiętaj o tem, że przekleństwo matki szczęście dzieciom rujnuje, a błogosławieństwo, szczęście i pokój buduje. Bóg sprawiedliwy dzieci ciężko karze, na których ciąży przekleństwo matki. Dopóki matka ci nie przebaczy spokoju mieć nie będziesz.

Albina i Emilja: Oj to prawda.

Irena: Skąd to pani wie, że ta kobieta jest matką moją?

Eleonora (bierze węzełek z pod stołu): A czyje to są rzeczy?

Irena: Skąd to pani wie i skąd te rzeczy?

Emilja: Ja to pokazałam tej pani.

Irena: Precz z mego domu nikczemna dziewczyno. Już dawno powinnam cię była wydalić! Precz z moich oczu!

Emilja: I tak dłużejby tu nie była, bo z osobą, którą matka przeklęła, nie chcę mieć nic do czynienia. Opowiem o tem wszystkim ludziom. (Odchodzi.)

Eleonora: Trzeba będzie teraz matkę przeprosić, a i Bóg ci przebaczy!

Irena: Kto pani jesteś, że się ośmielasz w ten sposób do mnie przemawiać i po co tu przysłaś?

Eleonora: Adwokat mój przysłał mnie tu, aby się z tobą rozmówić w ważnej sprawie.

Irena: A jaka to sprawa?

Eleonora: Jestem najbliższą krewną hrabiny Akwiny i cały majątek po niej mnie się należy.

Irena: A to coś nowego i bardzo śmieszego. Hrabina Złotoska cały majątek na mnie zapisała.

Eleonora: Tak jest, ale nieprawnie, bo familja żyje, dlatego testament ten nie jest ważnym i obalony będzie, a cały majątek mnie się należy, bo ona była moją ciocią. Jednakże szanuję ostatnią wolę mej cioci i nie chcę ci wszystkiego zabrać. Dlatego przybyłam tutaj, aby się z tobą moja panno porozumieć i uniknąć nieprzyjemności.

Irena: Więc co mam uczynić.

Eleonora: Oddasz mi połowę majątku po mojej cioci, a ty otrzymasz drugą połowę.

a unikniemy procesu. Jeżeli na to nie przystaniesz to wszystko stracisz.

Irena: Ja o tem ani słyszeć nie chcę. Jestem przybraną córką hrabiny Akwiny Złotoskiej i nie ustąpię ani jednej włóści z mego majątku.

Eleonora: Kiedy tak, więc moja misja się skończyła. Jeszcze w tym tygodniu sąd zajmie ten dom i dobra. Zacznie się proces, a ty stracisz wszystko.

Albina: Powinnaś na tę propozycję przystać moja panno, bo może być źle z tobą i stracisz wszystko.

Irena: Pani margrabino, mam lat osiemnaście i opiekunów nie potrzebuję.

Eleonora: Albino, przestańmy o tem mówić, niech sąd rozstrzygnie. (Eleonora i Albina wychodzą.)

SCENA XXI.

Irena (po chwili): Wszystkie bez pożegnania poszły i mnie opuściły, bo jestem przeklęta i dlatego, że nie jestem hrabiną. Widzę, że zgrzeszyłam, zaparłam się matki. Boże odwieczny, Sędzio sprawiedliwy, czyby Twa prawica już mnie karać chciała. Gdy matka mi pobłogosławiła, odchodząc z do-

mu, dobrze mi się działo, gdy przeklęta, Bóg mnie karze. Fałszywy wstyd skłonił mnie do tego, że się matki zaparłam. Boże kochany, przecież i św. Piotr zaparł się Ciebie, a przebaczyłeś mu. Przebacz i mnie! (Kłęk.) Boże bądź miłościw! Pokutować za grzech będę, a ty Boże zmiłuj się nademną. (Ręce składa i modli się... Zastona pomalu spada.)

Koniec aktu drugiego.

AKT III.

SCENA XXII.

Izba na wsi, jak w akcie pierwszym. Agnieszka siedzi przy kołowrotku i przędzie. Obok siedzi Anna i szyje.

Anna

Nie płacz mamusiu, bo Pan Bóg w niebie
Chce cię doświadczyć, zaufaj Jemu,
On zesłał smutek doświadcza ciebie
I wnet się skończą cierpienia dni,
Miejże nadzieję, nie lej napróżno łez,
A twoich cierpień nadejdzie kres.

Obydwie

Bo niezbadane wyroki Boga
On wie najlepiej co nam potrzeba,

A gdy przeminie największa trwoga,
To oczekuje nas błogi los.

Agnieszka

Gdy kołowrotek się mój obraca,
I smutne życie osładza praca,
A oczy moje moc swą straciły,
Które z rozkoszą patrzyły w świat,
Matce stroskanej minęły szczęścia dni
I codzień płaczą, bo smutno mi.

Obydwie

Bo niezbadane, itd.

Anna: Matko nie pracuj za wiele i nie płacz. Wzrok już straciłaś. Trzeba mieć wzgląd na swe zdrowie.

Agnieszka: Wzrok straciłam nie od pracy, ale od płaczu. A pracować muszę, bo z czego żyć będę a płakać będę za moją straconą córką, dopóki nie umrę.

Anna: Matko, ja tu przychodzę aby ci dopomóc. Daj mi twój kołowrotek na chwilę a ty sobie odpocznij. Nie długi czas na wieczere.

Agnieszka: Nie jestem głodna i jeść nie będę. (Anna przędzie na kołowrotku Agnieszki.)

Anna: Dlaczego matko, czyś chora?

Agnieszka: Tak moje dziecko, jestem chora i nieszczęśliwa. Z pewnością niedługo z tego padółu płaczu przeniosę się na lepszy świat, lecz to mnie nie smuci, bo dla mnie niema szczęścia na tym świecie. Boże, dlaczego doczekałam się tej chwili, że córka się mnie zaparła.

Anna: Nie mówmy matko o tem, wiesz przecie, gdy o tem myślisz to szkodzi twemu zdrowiu. Oddal te myśli od siebie i mówmy o czem innem.

Agnieszka: Nie mogę dziecko kochane. Myśleć o Irenie będę dopóki życia mi stanie.

SCENA XXIII.

Magdalena (wchodzi): Dobrze moja córko, że sąsiadkę Agnieszkę wyręczysz w jej pracy.

Anna: Z chęcią to uczynię bo mi jest jej żal. Ona słaba, chora i na stare lata od płaczu oślepla, a zarobi bardzo mało, ledwie na życie jej starczy.

Magdalena: Teraz jej bieda wnet się skończy. (Krzyczy.) Hej sąsiadko, dobrą nowinę przynoszę.

Agnieszka: A co się stało, co za nowina?

Magdalena: Oto umarł stary hrabia z Zapola. Przed śmiercią pytał naszego księdza proboszcza, która jest najbiedniejsza wdowa w naszej okolicy, a ksiądz mu powiedział o was sąsiadko, więc księdzu wręczył kilkaset rubli dla was, które wkrótce dostaniecie.

Agnieszka: Niech go Bóg za to nagrodzi, ale mnie wcale to nie cieszy. Co mi po pieniądzach, bo i tak długo żyć nie będę, a dopóki żyję, tyle zarobię, że mi na życie starczy.

Magdalena: Sąsiadka tak mówi, jakby jutro już miała umierać. Myślałam, że się z tego ucieszycie.

Agnieszka: Nie na uciechę, ale na płacz mi się zanośi, bo brak mi córki, mej Ireny, podpory starości mojej. Cóż mi po pieniądzach i po całym świecie, kiedy córkę straciłam i żałuję tego, że ją przeklełam. O Ireno, córko moja! Dlaczego się to stać musiało, żeś się mnie zaparła.

Małgorzata: Co się stało, odstać się nie może sąsiadko.

Agnieszka: Anno, daj mi mój kołowro-

tek, bo w pracy i w modlitwie tylko moja pociecha. (Anna daje jej kołowrotek.) Tu jest matko Agnieszko. (Agnieszka przędzie.)

Małgorzata (do Anny): Chodź, powiem ci nowinę. (Bierze ją na front sceny.) Wiesz co? Ludzie mówią, że niewdzięczną córkę Irenę już Pan Bóg skarał, że jest uboga i biedna, jak mysz kościelna. Mówią, że jest wydziedziczona z majątku i zebrze okrucichów chleba.

Anna: Czy to być może, przecie była tak bogatą.

Magdalena: No tak, ale była procesowana, przegrała proces i jest już dawno wydziedziczona.

Anna: Dobrze, że Agnieszka nie dosłyszy i o tem się nie dowie, boby ją to bolało.

Magdalena: Nie powiadaj jej o tem, moja córko, boby się zmartwiła. A teraz isć muszę, bo czas wieczerzę gotować. (Do Agnieszki.) Zostańcie z Bogiem, sąsiadko. (Odchodzi.)

Agnieszka: Z Panem Bogiem.

SCENA XXIV.

Anna: Nie śmuć się matko Agnieszko, Bóg czuwa nad tobą, bądź dobrej myśli i zapomnij na chwilę o twoim losie, a ja ci zaśpiewam pieśń i nie trać nadziei.

Śpiew No. 9 — Anna

Nie smuć się mateczko miła,
Bóg co mieszka w niebie,
On się tobą opiekuje,
Nie opuści ciebie.
I znów z córką cię połączy,
Dziecko tobie wróci,
Mateczkę pocieszy mile,
Tęsknotę ukróci.

Córka tęskni też za tobą
I grzechu żałuje,
Przyjdzie i przeprosi ciebie,
Rączki ucałuje.
A czy serce dobrej matki,
Dziecku nie przebaczy,
Przytuli cię do swych piersi,
Gdy ciebie zobaczy.

Agnieszka: Piosnka twoja piękna, moje dziecko, ale co śpiewasz, to się nie stanie.

Irena została hrabianką i nigdy do mnie nie przyjdzie, bom biedna wieśniaczka; a jej czynu przebaczyćbym nie mogła.

Anna: Wyroki Boga nigdy nie zbadane.

Agnieszka: Tak jest, ale pycha jest największym grzechem, a moja córka jest dumna i matki znać nie chce.

SCENA XXV.

(Słychać pukanie do drzwi.)

Anna: Ktoś puka do drzwi frontowych; pójde zobaczyć kto tam jest. (Odchodzi.)

Agnieszka (sama): Co to za szlachetne serce ta Anna posiada. Jak ją to smuci, gdy widzi mnie zmartwioną i stara się mnie pocieszyć. Chociaż jej matką nie jestem, stara się o moje potrzeby i opiekuje się mną, jakby własną córką była. (Anna wchodzi.)

Agnieszka: Któż jest tam, kochanie?

Anna: Jest tam uboga dziewczyna, przyszła się zapytać czy tu nie potrzeba kogo do roboty w polu lub do paszenia bydła. Jest bardzo strudzona. Mam ją wpuścić, aby wypoczęła?

Agnieszka: Wpuść ją kochanie, może zjeść ze mną kolację.

Anna (otwiera drzwi): Proszę wejść.

(Irena wchodzi okryta łachmanami. Znękana chorobą i bardzo zmieniona. Staje przy drzwiach i patrzy z żalnością na Agnieszkę.)

Anna (gdy Irena stoi przy drzwiach, idzie na front sceny i mówi do publiczności): Co ja widzę, to Irena i w takim stanie! Znękana chorobą i jest uboga. Żal mi jej. (Płacze.) O Boże, ciężko ją skarałeś! Ja ją zaraz poznałam.

Agnieszka (przestaje prążyć): Chodź tu moje kochanie. Witam cię pod moją ubogą strzechą. Lepiej nie mogłaś trafić, jak do mnie. Chodź, usiądź przy mnie. Musisz być głodna i bardzo zmęczona.

(Anna sadowi Irenę obok Agnieszki.)

Anna: O matko Agnieszko, ona jest biedna i bardzo zmęczona; nogi ma popuchnięte od chodzenia.

Agnieszka: Niech tu sobie odpocznie. Chciałaś miejsce do roboty w polu lub do bydła paszenia, ale ja jestem biedna wdowa, roli mam mało, a bydła nie mam wcale.

Anna: Albo do przedzenia, matko. Byłaby dobra pomoc dla ciebie. Ona cię we wszystkim wyręczy. Przyjmij ją; ona jest biedna i nieszczęśliwa.

Agnieszka: A przedtem miałaś jakie miejsce?

Irena: Tak matko, miałam miejsce, ale właściciel mnie przed dwoma miesiącami wydalil, bo byłam chora i znękana okrutnym losem... Od tego czasu żadnego zajęcia dostać nie mogłam.

Agnieszka: Jak ci imię dziewczyno?

Irena: Irena.

Agnieszka: Irena, Irena To dziwne... zdawało mi się, że już ten głos dawniej słyszała, ale się mylę. To być nie może. Jeżeli zechcesz możesz zostać u mnie, będziem wspólnie pracowały, ale wielkich zasług czyli zapłaty dać ci nie mogę, bo sama jestem biedną wdową ale co zarobimy, z tem się dzielić będziem.

Anna: Ona będzie przędła za dwie i będzie pracowała szczerze dla ciebie.

Agnieszka: Teraz sobie przy niej odpocznę. Ty zaś Anno nauczysz tę dziewczynę pracy w domu, bo ja nic sama zrobić nie mogę, bom oślepla i nic nie widzę.

Anna: Dobrze, matko Agnieszko. Nie kłopotuj się o to; ja ją wszystkiego nauczę. Mamy stół zastawić?

Agnieszka: Zrób to sama. Ona jest za

bardzo zmęczona. Niech sobie odpocznie. Idź i przynieś co potrzeba.

Anna: Dobrze matko. (Odchodzi.)

Agnieszka: Ile masz lat, moje dziecko?

Irena: Dziewiętnaście, pani moja.

Agnieszka: I moja byłaby w tym wieku.

Irena: Zdaje mi się, moja pani, że masz zgryzotę i wzrok straciłaś.

Agnieszka: Tak jest moje dziecko, bo straciłam to, co najbardziej po Bogu ukochałam i całe życie płaczę i od tego płaczu oślepiłam.

Irena: O moja pani... i ja dużo wycierpiałam.

Agnieszka: Nikt tyle wycierpieć nie może, co matka, gdy córka jej się zaprze.

Irena: Biedna matka. Widzę, że bardzo cierpisz. Jak mi serdecznie żal ciebie.

Agnieszka: O tak, gdybyś wiedziała co to jest mieć dziecko, które się matki zaprze i jej się wstydzi... Ja ją przeklełam, a teraz żal mi tego.

Irena (zakrywa twarz i płacze): O nie mów tego pani. Tyś za dobra, abyś to uczyniła. Czy mogłabyś własne dziecko przekląć?

Agnieszka: Tak jest, przeklełam ją, bo okazała się niewdzięczną, gdy przyszła do

majątku. Wstydziła się mnie i zaparła przed Bogiem i ludźmi. Kochałam ją nad życie, a ona mną wzgardziła i jako żebraczkę dała jałmużnę, którą jej pod nogi rzuciłam.

Irena: I dlaczego mi to opowiadasz, pani? (Płacze po cichu i słucha co Agnieszka mówi.)

Agnieszka: Chcę ci tylko dać naukę. Jeśli kiedy matką zostaniesz, nie pozwalaj twej córce iść w świat daleki. W trzech latach do mnie nie pisała. Po długim czasie płaczu i narzekania, postanowiłam pójść do niej, aby ją zobaczyć, ale nie miałam pieniędzy, więc pieszo odbyłam tę podróż daleką. Suchy chleb był mojem pożywieniem w drodze. Gdy nareszcie do Warszawy przybyłam, myślałam, że umrę ze zmęczenia i wycieńczenia... Ale myśl, że mą kochaną Irenę, moje dziecko zobaczę, sił mi dodawała i czułam się szczęśliwą. Po długich poszukiwaniach dostałam się do jej pałacu, ale służba nie chciała mnie wpuścić. Przemocą dostałam się wreszcie do niej, gdy była w gronie swych przyjaciółek. Kiedy ją uściiskałam i ucałowałam, ona udała, że mnie nie zna — odepchnęła mnie od siebie i kazała mi odejść, chciała mnie nawet za drzwi wyrzucić.

Serce mi z żalości pęknąć chciało... więc córkę mą przeklełam i o chłodzie i głodzie wróciłam do domu. O, przekleństwo, potrójne przekleństwo dla wyrodnej córki!

Irena (z boleścią): O, Boże zlituj się! (Płacze.)

Agnieszka: Co tobie jest, moje dziecko? Dlaczego płaczesz? Za taką niewdzięczność Bóg ją ukarze, ale tyś tego nie uczyniła i sumienie nic ci nie wyrzuca, więc nie płacz.

Irena: I ty sądzisz, że twoja córka nie płakała? Wyrzuty sumienia zemściły się na niej. Czy sądzisz, że twe przekleństwo nie ściągnęło na nią gniewu Bożego? Ona ciężko odpokutowała za swą pychę i bogactwo największą nędzą. Powiedz mi pani, gdybyś twą córkę ujrzała nieszczęśliwą, w nędzy, w niedoli, chorą, proszącą przechodniów o jałmużnę lub kawałek chleba, przebaczyłybyś jej występki?

Agnieszka: Zlitowałabym się nad nią, ale postępku jej zapomnieć-bym nie mogła

Irena (prosząc): A gdyby przyszła do drzwi twoich, jako żebraczka, prosząc o litość, wycieńczona chorobą i nędzą, przebaczyłybyś jej, nie zlitowałabyś się nad nią?

Agnieszka: Tak, dopomogłabym jej, ale nigdybym jej czynu nie przebaczyła.

Irena: Lecz gdyby przyszła do ciebie, gdyby twe ręce ujęła w swe dłonie (bierz ją za ręce) gdyby twe ręce całowała... (całuje) gdyby przyobiecała skruchę, gdyby padła przed tobą na kolana... (klęka przed nią) mówiąc, jak marnotrawny syn: Matko, zgrzeszyłam przeciw Bogu i tobie; matko przebacz mi, aby i Bóg mógł mi przebaczyć! Powiedz, nie przebaczyłybyś jej?

Agnieszka: Ale dziecko, czemu ty klęczysz przedemną? Ty nie potrzebujesz prosić o przebaczenie, boś ty niewinna.

Irena: Lecz gdybym była winną, przebaczyłybyś mi?

Agnieszka (wzruszona): Tak, przebaczyłabym ci.

Irena (całuje ją w rękę): Przebacz matko, jeśli nie chcesz, abym przy twych nogach umarła, bo ja jestem twą nieszczęśliwą córką, Ireną!

Agnieszka (wstaje): Wielki Boże, czy dobrze słyszałam? Ireno, dziecko moje! Córko moja! Moje oczy nie widzą, ale ucho mnie nie myli. Ale jak to być może, ona taka wielka pani, hrabianka, miała by żebrać?

Irena: Matko, umrę przy tobie!

Agnieszka (podnosi klęczącą Irenę):
Wstań córko moja, dziecko kochane. Żyj dla
mnie bez wyrzutów sumienia... będziesz żyć
ze mną. Twe cierpienia zmyły grzechy two-
je. Dziecko moje, chodź do serca mego.
(Uścisk.) Bóg niech ci przebaczy, kiedy
matka ci przebaczyła i zapomniała coś jej
uczyniła.

SCENA XXVI.

(Wchodzi Eleonora, Anna i Magdalena.)

Agnieszka: Błogosławię ci i przeba-
czam! Niech się Bóg na swej opiece! (Wy-
ciąga ręce nad nią.)

Eleonora: Bóg twej prośby wysłucha,
czcigodna niewiasto. Bóg jej los odmieni,
boś jej przebaczyła. Błogosławieństwo mat-
ki dzieciom szczęście buduje a przekleństwo
rujnuje.

Irena (patrzy zdziwiona na Eleonorę):
Co ja widzę, pani hrabina tu przyszła?

Eleonora: Tak jest, przyszłam do ciebie,
aby ci dać dar po hrabinie Akwinie. Jak ci
wiadomo, testament mej cioci Akwiny został
sądownie obalony, dlatego, że prawo nie po-
zwala krewnych wydziedziczać. Ja jestem
sukcesorką, bo proces wygrałam, a ty jesteś

wydziedziczona. Jednakże szanując ostatnią
wolę testatorki, która ciebie kochała, dlate-
go postanowiłam część majątku po cioci Zło-
toskiej oddać tobie. Oto tu masz! (Daje jej
list wielkich rozmiarów z pleczęciami.) Jest
to dokument, który cię robi dziedziczką stu
tysięcy rubli. Jesteś teraz najbogatszą dzie-
dziczką z całej okolicy.

Magdalena: O rety, rety, ktoby się tego
spodziewał, że Irena tyle pieniędzy jeszcze
dostanie! Muszę powiedzieć to mojej ku-
moszce. (Odchodzi.)

Eleonora: Życzę ci, aby te pieniądze z
błogosławieństwem matki wam szczęście
przyniosły.

Irena: Pani jesteś szlachetną. Dziękuję
za ten dar, którego nie jestem godna.

Eleonora: Gdybyś się była na moją pro-
pozycję zgodziła, obyłoby się bez procesu
i byłabyś sobie wiele nieprzyjemności o-
szczędziła.

Irena: Bez woli Boskiej nic się nie sta-
nie. Bóg mnie chciał za grzech ukarać, abym
się poprawiła i abym matkę przeprosiła i ko-
chała i z nią pod jednym dachem aż do
śmierci żyła.

Agnieszka: Ja ci przebaczyłam, sopo-

mniałam i za ciebie się modlić i błogosławić ci będę.

Anna: Zapomnijmy te chwile przykre i cieszmy się szczęściem, które nam Bóg daje.

Irena: I tobie dziękuję, przyjaciółko droga, żeś mej matki nie opuściła i żeś jej pomagała i w utrapieniu pocieszała. (Uścisk.)

Agnieszka: Gdyby nie Anna, z pewnością byłabym już w grobie. Ona mnie pocieszała i pomagała mi.

Irena: Ja jej tego nie zapomnę i odwdzięczę się.

Eleonora: Bogu dziękować za to, że dziś wszyscy zadowoleni i szczęśliwi jesteście.

SCENA XXVII.

Magdalena (wchodzi z kilkoma wiejskimi dziewczętami): Powiadam wam, że Irena przyszła obdarta i wynędzniała, patrzcie! (Pokazuje.) Ile ma pieniędzy zapisane nie wiem, ale z pewnością kilkaset milionów rubli i jest bogata jak jaka hrabina.

Irena: Już hrabiostwo się skończyło, a co się tyczy milionów, to tak nie jest.... Ale witajcie drogie drużny. (Witają się. — Jeżeli

niema dosyć amateerek scena 27-ma może być opuszczona.)

SCENA XXVIII.

Agnieszka: Wielmożna pani hrabino, dzień ten jest najszczęśliwszym w mojem życiu. (Ściska Irenę.) Ireno, dziecko moje, jak dobrym jest Bóg! On nas doświadcza, karze, ale i wynagradza za nasze uczynki. Niezbadane są wyroki Jego. Jak szczęśliwa jest matka, która swe stracone dziecko znów odzyskała.

Irena: I córka, co swą matkę zagniewaną przeprosiła i znów jej serce zyskała.

Eleonora: Co może być godniejszego kochania na tej ziemi, jeżeli nie Bóg i matka.

Wszyscy: Oj to święta prawda.

Agnieszka: Ja dziś najszczęśliwszą kobietą na świecie, bo mam znów córkę u siebie.

Irena: A ja z tobą, mamusiu.

Eleonora: Kiedy wszystko tak dobrze się skończyło, chwała niech będzie Bogu wszechmocnemu!

Śpiew No. 10 — Finał

Eleonora

Nienawiść daje cierpienia,
A miłość szczęście nam daje,

251
— 64 —
Taki jest bieg przeznaczenia,
Kto pyszny upada wnet.

Wszyscy

Zaśpiewajmy,
Bo los taki spotkał nas,
Córka wróciła do matki swej,
Cieszymy się wszyscy wraz. (bis)

Agnieszka

Wszakże i święci grzeszyli,
Więc człowiek też upaść może,
Gdybyśmy bez grzechu byli,
Ze świata stałby się raj.

Wszyscy

Zaśpiewajmy, itd.

Irena

Kto matkę kocha, szanuje,
Sumienie spokój mu daje,
Szczęśliwym w sercu się czuje
I błogosławi mu Bóg.

Wszyscy

Zaśpiewajmy, itd.

K O N I E C

Biblioteka Główna UMK



300043335227



Biblioteka Główna UMK



300043335227

940801

Biblioteka Główna UMK



300043335227

940801

